



Głos Jana Chrzciciela

GAZETA PARAFII RZYMSKOKATOLICKIEJ PW. ŚW. JANA CHRZCICIELA W SONINIE

WRZESIEŃ 2024

NR 6/2024 (59)

UROCZYSTE DZIEKOCZYNIENIE

W I ROCZNICĘ BEATYFIKACJI
JÓZEFA I WIKTORII ULMÓW
I ICH SIĘDMIORGA DZIECI



MARKOWA - NIEDZIELA, 8 WRZEŚNIA 2024 R.

15.00 - Msza Święta na placu przy stadionie

16.30 - Koncert Chóru i Orkiestry Kameralnej „Rozpaleni Duchem” z Sanoka

18.30 - Koncert Chóru i Orkiestry „Nicolaus” z Kraczkowej

Po Mszy Świętej w pobliżu sceny liczne atrakcje o charakterze piknikowym.

Piesza pielgrzymka z Soniny do Markowej wyruszy o godzinie 13.00

Niech cały świat wielbi Ciebie Panie

„Wszyscy pojechali nad morze, gdzie można się kąpać, pływać na gumowej poduszce, chodzić po wodzie przy brzegu, bo tam płytko i ciepło. Inni - w góry, żeby zobaczyć jak te góry wyglądają naprawdę, a nie na obrazku. Inni - do lasu, gdzie spadają szyszki, dzieciotł stuka, pachną grzyby. Inni - na wieś, gdzie można zobaczyć krowy, owce, barany, gdzie psy szczekają częściej rano, a głośniej wieczorem. Wszyscy się rozjechali i nikt się nie zgubił. A przecież taki był natłok nad morzem, w górach każda góra zastaniała Warszawę, w lesie czasem nie było dróg i trzeba się było przekradać przez gałęzie jak Indianin...”

A jednak wszyscy wrócili i nikt się nie zgubił. Powyższy fragment tekstu zaczerpnięty od księdza Jana Twardowskiego przypomina jeszcze o wakacjach, które dobiegają końca, a całkiem niedawno się rozpoczynały. Jak ten czas leci - pomyślimy i prawdy tej nie da się odwrócić. Upływa szybko jakby coraz szybciej z dnia na dzień, a jednocześnie uświadamia nam kruchość naszego ziemskiego życia.

Wakacje pozwoliły nam zregenerować siły fizyczne, ale czy nie osłabiły duchowych? Czy w naszym odpoczynku był obecny Bóg? Czy nie stroniliśmy od Niego? Tyle było okazji, aby uwielbić Pana Boga na różne sposoby. W przyrodzie, śpiewie ptaków, szumie fal, podmuchach wiatru, w strugach deszczu i w upale.



Była okazja, aby popracować pomodlić się i odpocząć. Czy skorzystałem z niej? Odpowiedzmy sobie sami robiąc urlopowy rachunek sumienia, a gdy dojdziemy do wniosku, że słabo się spisaliśmy wykorzystajmy jeszcze dni, które przed nami.

Dziękujemy Bogu za to, że znowu mogliśmy podziwiać świat i odpocząć od codziennych trosk choć na chwilę. Dziękujemy za dary mijającego lata, za plody ziemi, za pogodę, za uśmiechnięte twarze naszych przyjaciół i bliskich i za każde dobro, którego codziennie doświadczamy od ludzi. Dzielmy się nim i pomnażajmy go. Bądźmy dobrzy jak dobry jest Bóg.

Edyta Grabowska

Dożynki świętem obfitych plonów

Dożynki to jeden z najważniejszych dni w roku pracy każdego rolnika. To radość i odpoczynek po ciężkiej pracy ludzkich rąk i ogromie potu spływającego z czoła. To bogactwo plonów na pożytek dla ciała i duchowe święto tych, którzy w Bogu jako Stwórcy wyznają Dawcę Życia. To kolejna z wielu tradycji chrześcijańskiej Polski. To tu łączy się wiara i ludowa tradycja, która w sposób wyjątkowy przekazuje wszystkim niepodważalną prawdę o tym, że praca na roli jest jedną z najszlachetniejszych i najpiękniejszych form działalności człowieka na ziemi.

Bądź uwielbiony Panie

„Panie dobry jak chleb, bądź uwielbiony od swego Kościoła...” - te znane wszystkim wierzącym słowa popularnej pieśni wybrzmiały na początku uroczystej Mszy Świętej koncelebrowanej pod przewodnictwem księdza biskupa metropolity przemyskiego Adama Szala podczas tegorocznych 41. Dożynek Archidiecezji Przemyskiej w Wólce Pełkińskiej. 25 sierpnia b.r. za obfite plony zebrane z podkarpackiej ziemi dziękowali Bogu wraz z kapłanami licznie zgromadzeni rolnicy, przedstawiciele najwyższych władz państwowych i samorządowych, a także

reprezentanci służb i formacji mundurowych. Obecni byli również działacze stowarzyszeń i organizacji społecznych z terenu województwa oraz gminy Jarosław. Nie zabrakło miejsca także i dla tych, którzy zwyczajnie z potrzeby serca i z wdzięcznością przybyli z innych zakątków naszej małej Ojczyzny, aby uczestniczyć w tym wydarzeniu.

I rzekł Bóg: oto Wam daję wszelką roślinę przynoszącą ziarno po całej ziemi...

Z dawien dawna wiadomo, że z najbardziej dorodnych, najbardziej dojrzałych ziaren zbóż powstaje najpiękniejszy efekt pracy ludzkich rąk i owoc tej ziemi - chleb. Pan Bóg stworzył Ziemię. Żywi ona ludzi i zwierzęta (...) daje rośliny, zboża, drzewa, warzywa, daje życie. To wszystko jest darem Boga - mówił ksiądz arcybiskup do zgromadzonych. Ziemia to podstawowe i naturalne środowisko naszego życia, naszego narodu i całej ludzkości dlatego trzeba pamiętać człowiekowi, że ziemia to skarb o który należy dbać, który należy pielęgnować i chronić.

Wolność to nasz wspólny obowiązek

Chyba nikt nie zaprzeczy, że wartość ziemi zna jak nikt polski chłop. Że to nie tylko gospodarz, rolnik, sadownik, ale także, a może przede wszystkim najpierw patriota. Pomyślmy czasem ileż to razy w historii narodu polska wieś stawiała do walki o ziemię wolną i niepodległą? Ileż razy ponosiła ofiary? Wolności, którą dziś się cieszymy nie dano nam raz i na zawsze, i trzeba o tym pamiętać. Polski rolnik nieustannie to przypomina. O wolność trzeba walczyć codzienną pracą, uczciwością i rzetelnością wykonywanych obowiązków. Przypominała o tym także - na co zwrócił uwagę kaznodzieja - błogosławiona rodzina Wiktorii i Józefa Ulmów z Markowej. Byli rolnikami, a ich beatyfikacja, którą przeżywalismy 10 września ubiegłego roku to też szczególny dar Bożej Opatrzności dla polskich rolników. Ulmowie większość życia spędzili na roli, aby czynić sobie ziemię poddaną, aby przyjąć i uszanować życie zagrożone przez niemieckiego okupanta.

Rolnictwo nie może upaść - mówił dalej w innym miejscu Jego Ekscelencja ksiądz

biskup - bo gdy upadnie to będzie głód i śmierć. Praca rolnika jest wciąż podstawą ludzkiej egzystencji, nikt i nic tego nie przekreśli.

Praca rolnika jest służbą, której Bóg błogosławi

W dzisiejszej trudnej rzeczywistości geopolitycznej i społecznej zapominamy jak ona jest ważna i potrzebna. Zapominamy, że to rolnik - człowiek ziemi - zapewnia całym społeczeństwom bezpieczeństwo żywnościowe, które jest równie ważne jak ochrona granic. Rolnik to także ten, który także chroni życie każdego z nas. Służy ludzkiemu życiu uprawiając nieraz ciężki do okiełznania grunt, aby mógł wydać plon stokrotny. Dlatego wszystko co robi zasługuje na szacunek i wdzięczność. Rolnik zasługuje na Boże błogosławieństwo i to błogosławieństwo otrzymuje. Omijają nas większe kataklizmy i klęski żywiołowe. Bóg Abrahama, Izaaka i Jakuba, nasz Bóg czuwa nad nami. Wyraża się to w urodzaju, w płodach ziemi, sadu i ogrodu, i w tym wszystkim co daje nam w swojej niezmierzonej hojności. Szczególnym wyrazem Bożego błogosławieństwa jest chleb. Pan Bóg obecny w dziele stworzenia, przez ręce rolników syci nas chlebem powszednim, a w Najświętszej Ofierze Mszy Św. ten sam chleb przemienia w swoje Ciało, abyśmy spożywając je mogli żyć wiecznie. Oto Wielka Tajemnica Miłości Boga do człowieka, a my możemy być jej świadkami.

Niech więc to wielkie doroczne święto plonów jakim zawsze są dożynki będzie świętem modlitwy i dziękczynienia Bogu i ludziom. Niech będzie hołdem dla wszystkich rolników i mieszkańców wsi, którzy ciągle jeszcze chcą kultywować ważne tradycje regionalne i narodowe. Chcą wypłatać wieńce będące symbolem urodzaju i razem pracować na rzecz wspólnego dobra. Niech dzięki temu nasza Ojczyzna rośnie w siłę, a Bóg nam błogosławi.

Z wdzięcznym sercem prosimy Cię Panie już dzisiaj, abyśmy za rok 31 sierpnia mogli świętować ku Twojej chwale w Przysietnicy, bo właśnie tam odbędą się 42. Dożynki Archidiecezjalne.

Edyta Grabowska

BITWA POD ZADWÓRZEM I JAN WILCZEK Z SONINY



Wojna polsko-bolszewicka w 1920 roku obfitowała w wiele dramatycznych momentów. Jednym z nich była stoczona 17-go sierpnia owego roku bitwa pod Zadwórzem niedaleko Lwowa, zwana polskimi Termopilami.

W nierównym boju zmierzył się tam polski batalion dowodzony przez kapitana Bolesława Zajączkowskiego z przeważającymi liczebnie oddziałami słynącej z okrucieństwa 1 Konnej Armii (tzw. Konarmii). Polski batalion (z pododdziałami) liczący ok. 350 żołnierzy tworzyli głównie ochotnicy z lwowskiej młodzieży szkolnej i akademickiej. Byli to w większości bardzo młodzi ludzie.

W czasie kiedy w znanej nam wszystkim Bitwie Warszawskiej, zwanej też Cudem nad Wisłą wojskom polskim udało się zatrzymać bolszewicką ofensywę, na froncie południowo-wschodnim Rosjanie wciąż odnosili sukcesy. Operująca tutaj Konarmia dowodzona przez Semiona Budionnego miała w planach zajęcie Lwowa, a po jego zdobyciu byłaby w stanie przyjąć z pomocą wojskom bolszewickim pobitym pod Warszawą. Jak widzimy losy wojny w tym momencie nie były jeszcze ostatecznie rozstrzygnięte.

Wobec naporu Konarmii oddział kpt. Zajączkowskiego walczący dotąd na froncie na wschód od Lwowa, otrzymał rozkaz, aby wycofać się na zachód. Rankiem 17 sierpnia batalion rozpoczął odwrót wzdłuż toru kolejowego Krasne-Lwów. Marsz odbywał się pod ostrzałem artylerii nieprzyjaciela i rosnącym upałem. Po kilku godzinach batalion dotarł do położonej ok. 30 km na wschód od Lwowa, wsi Zadwórze, w której znajdowała się stacja kolejowa.

Zacytuję teraz opis bitwy zaczerpnięty z tekstu pracownika rzeszowskiego Instytutu Pamięci Narodowej p. Jacka Magdonia:

"Okolo południa piechota w rejonie Zadwórze została ponownie zaatakowana ogniem artyleryjskim. Po wyjściu lasem na przedpole Zadwórze polscy żołnierze uderzyli na przeciwnika, atakując trzema liniami tyraliery. Tam piechota dostała się pod silny ogień bolszewickich karabinów maszynowych, których stanowiska znajdowały się na wzgórzu, na prawo (północ) od toru kolejowego, na stacji kolejowej i wśród zabudowań wsi. Idący w pierwszej linii tyraliery kpt. Zajączkowski zaległ pod zmasowanym ogniem czerwonoarmistów. W tym czasie bolszewicka artyleria wstrzelała się w skrzydło batalionu. W tak ciężkiej sytuacji ruszyła do ataku na armaty 2. kompania porucznika Jana Demetera i, za cenę krwawych strat, zmusiła artylerzystów do ucieczki.

Po wycofaniu się sowieckiej baterii, na lewe skrzydło batalionu uderzyła czerwona kawaleria, ale jej atak załamał się w ogniu polskich karabinów maszynowych. Okolo godziny 14.00 artyleria bolszewicka znów wstrzelała się w polskie pozycje, rozbijając wózki amunicyjne przy torze kolejowym, co pozbawiło walczących lwowiaków możliwości uzupełnienia amunicji.

W tym czasie rosyjska kawaleria zmieniła taktykę, uderzając małymi grupami i szukając słabych punktów w polskich szeregach. Pomimo zaangażowania większości sił do walki z kawalerią, 1. kompania kpt. Krzysztofa Obertyńskiego uporczywie atakowała pozycje bolszewickie na wzniesieniu przy torze kolejowym.

Między godziną 15.00 a 16.00 por. Antoni Dawidowicz zebrał przy torze kolejowym grupę żołnierzy i wsparł atak na stację kolejową, którą wreszcie zdobyto. W tym samym czasie 1. kompania zajęła wzniesienie i umocniła nowo zdobyte pozycje.

Po tych sukcesach wymiana ognia nieco osłabła, a kpt. Zajączkowski zarządził koncentrację przeredzonych kompanii i odwrót w kierunku lasu barszczowickiego i dalej na Lwów.

Zorientowawszy się w sytuacji, bolszewicy uderzyli ławą kawalerii na lewe skrzydło batalionu. Gwałtowna szarża przerwała linię piechoty, cofającej się w stronę Barszczowic. Skupieni wokół dowódcy młodzi żołnierze w otwartym polu nie byli w stanie skutecznie przeciwstawić się przeważającym siłom czerwonej jazdy.

Niespodziewanie nadeszła jeszcze pomoc z nieba w postaci nalotu trzech polskich samolotów, ale bolszewicy szybko wznowili atak, spychając Polaków w kierunku budki droźnika, oddalonej okolo 1 kilometra od stacji kolejowej. Rozpoczęły się krótkie pertraktacje, ale kpt. Zajączkowski odmówił złożenia broni. Jego ostatni rozkaz brzmiał: „Chłopcy! Do ostatniego ładunku!”

Siódma szarża Konarmii spotkała się ze słabym już ogniem z polskich stanowisk. Gdy skończyła się amunicja, wokoło budki rozgorzała walka wręcz. Nie było szans na oderwanie się od wroga i pokonanie dwukilometrowego dystansu do lasu.

Kapitan i jego kilkunastu towarzyszy – oficerów, podoficerów i szeregowców, odebrało sobie życie ostatnią zachowaną kulą. Batalion uległ zagładzie. Ciężko rannych jeńców bolszewicy dobili na miejscu, część lżej rannych wzięto do niewoli.

Straty wyniosły 318 ochotników, przeżyło zaledwie kilkunastu...".

Rosjanie rozwścieczeni oporem, wyżywali się nawet na zwłokach Polaków: obcinali ręce, nogi, głowy, odzierali z odzieży, co potem bardzo utrudniło rozpoznanie ciał.

20 sierpnia na pole bitwy dotarli polscy żołnierze. Podjęto pierwsze próby identyfikacji poległych. Okazało się to bardzo trudne m. in. z powodu wspomnianego zbeszczeszczenia zwłok przez Rosjan oraz siepiowego upału. Ponadto część zwłok została już pogrzebana przez miejscową ludność.

Ostatecznie podczas ekshumacji i identyfikacji, czym zajmował się specjalny oddział wojska wpomagany przez rodziny, które zdołały dotrzeć do Zadwórze rozpoznano jedynie 106 poległych.

Ciała siedmiu zidentyfikowanych żołnierzy, w tym kapitana Zajączkowskiego pochowano z honorami na Cmentarzu Obrońców Lwowa w oddzielnej kwaterze zwanej odtąd Kwaterą Zadwórzaków. Resztę poległych złożono w zbiorowej mogile niedaleko pola bitwy.

Jesienią 1920 roku usypano na mogile dwudziestometrowy kurhan. W 1927 roku na kurhanie postawiono cztermetrowy obelisk w kształcie granicznego słupa z krzyżem z piaskowca. Krzyż umieszczono tak, aby był widoczny z okien przejeżdżających pociągów.

Warto postawić pytanie, czy poświęcenie życia tych młodych ludzi miało sens? To przecież mieli być lekarze, naukowcy, inżynierowie, ludzie którzy mieli tworzyć projekty nowych samolotów, maszyn itd. Co dała walka do ostatniego ładunku?

W przypadku Zadwórze nie można mówić o bezcelowej ofierze. Młodzi Polacy powstrzymali na wiele godzin bolszewicką armię, dając czas innym polskim oddziałom na obsadzenie Lwowa i niepopuszczenie do zdobycia tego miasta przez Rosjan. Zatrzymani pod Zadwórzem bolszewicy nie mogli też ruszyć na pomoc swoim towarzyszom walczącym pod Warszawą.

Lwowscy ochotnicy rzeczywiście wpłynęli na losy wojny.

Pamiętajmy o polskich bohaterach spod Zadwórze, zwłaszcza że jeden z nich to **Jan Wilczek, mieszkaniec Soniny**.

Jan Wilczek urodził się 12 czerwca 1899 roku w Soninie. Jego rodzice to Jan i Rozalia z Bieniaszów. Miał brata Adama oraz trzy siostry: Franciszkę, Wandę i Marię. Ochrzczony został w łańcuckiej farze przez tamtejszego proboszcza Emila Zauderera.

Jan Wilczek senior był człowiekiem przedsiębiorczym i jak na owe czasy wyedukowanym. To właśnie wykształcenie zapewniło mu pracę (był m. in. pisarzem gminnym) i dochody, stąd zadbał by i jego dzieci chodziły do szkoły.

Młody Jan rozpoczął swoją edukację w szkole ludowej w Soninie, a potem od roku szkolnego 1910/11 kontynuował ją w Cesarsko-Królewskim Gimnazjum Realnym w Łańcucie, czyli dzisiejszym I LO im. Henryka Sienkiewicza.

Nauka w Gimnazjum Realnym była wówczas płatna, trwała osiem lat i kończyła się egzaminem dojrzałości, pozwalającym na podjęcie studiów na uniwersytecie.

Wśród nauczanych przedmiotów poza wykładowym językiem polskim uczono też obowiązkowo niemieckiego i łaciny, a w starszych klasach również francuskiego. Dodatkowo można było uczyć się też starożytnej greki, czego podjął się Jan, ale zrezygnował po roku.

Jako ciekawostkę można jeszcze podać, że uczeń w ciągu roku szkolnego otrzymywał dwa świadectwa, pierwsze nazywało się: Półroczny wykaz cenzur oraz drugie, końcowe: Świadectwo roczne.

Okres nauki J. Wilczka w Gimnazjum przypadł na lata I wojny światowej, co bardzo zaciążyło na funkcjonowaniu szkoły. Szczególnie ciężki okazał się okres w czasie drugiej rosyjskiej okupacji Łańcuta (od listopada 1914 r do maja 1915 r.) i po niej.

Po wybuchu wojny budynek szkoły został zajęty na potrzeby wojskowe, najpierw przez wojska austriackie, a później rosyjskie. Ławki szkolne i meble zostały użyte na opał, biblioteka i pomoce naukowe niemal w całości zniszczone, przepadły też akta szkolne. Zdarzało się też, że Rosjanie używali sal lekcyjnych jako stajni. Nauka oczywiście ustała. Po wycofaniu się wojsk rosyjskich, nauczanie z konieczności odbywało się w budynku zastępczym, w którym były m. in. dwie szopy bez ścian i jak czytamy w Sprawozdaniu Dyrekcyi C.K. Gimnazjum Realnego w Łańcucie za rok szkolny 1914/1916, w czasie deszczu nauczyciele nauczali pod parasolami.

W styczniu 1916 roku będący w VII kl. Jan Wilczek zgłosił się w Gminie Sonina do tzw. stawki pospolitego ruszenia (niem. Landsturm), czyli zarejestrował się jako przyszły poborowy. Do służby w austriackim pospolitym ruszeniu zobowiązani byli wszyscy zdolni do noszenia broni mężczyźni w wieku od 19 do 42 lat.

Na karcie zgłoszenia zapisano wiele jego cech fizycznych, takich jak: postawy średniej, oczy piwne, kształt nosa proporcjonalny, włosy średnio ostrzyżone, koloru blond.

W pierwszej połowie 1918 roku Jan otrzymał właściwą Kartę Legitymacyjną Pospolitego Ruszenia, żeby ją uzyskać musiał najpierw zgłosić się w Gminie w Soninie, a potem na komisji w Łańcucie w dniu 28 kwietnia tegoż roku.

Na tym dokumencie podano jego wzrost: 169 cm. Z racji nauki w Gimnazjum nie został skierowany do odbycia służby wojskowej.

Po ukończeniu VIII klasy Gimnazjum Jan zdawał maturę i na podstawie tego egzaminu uznano go większością głosów dojrzałym do studiów w Uniwersytecie.

W październiku 1918 r. podjął studia na C.K. Szkole Politechnicznej we Lwowie, na wydziale budowy maszyn. Lwowska uczelnia i sam Lwów były wtedy znaczącymi ośrodkami polskiej kultury i nauki.

Wkrótce wielka historia znów wpłynęła na losy J. Wilczka, bowiem II rok studiów rozpoczął na tej samej uczelni, ale już w niepodległej Polsce. Cesarsko-Królewska Politechnika stała się wtedy polską Politechniką Lwowską, a Jan został studentem II roku Wydziału Mechanicznego, oddział maszynowy.

Niestety Janowi nie było dane ukończyć studiów. I wojna światowa doprowadziła do upadku państw zaborczych i stworzyła warunki od budowy niepodległego państwa polskiego. Wolności nikt nam jednak nie dał, trzeba było o nią i granice przyszłej Polski walczyć.

Wielkim zagrożeniem dla państwa polskiego była bolszewicka Rosja. Pierwsza połowa 1920 roku przyniosła zwycięstwa stronie polskiej, ale Rosjanie przystąpili do ofensywy i odnosili tak wielkie sukcesy, że latem tegoż roku wydawało się, że młode państwo polskie przestanie istnieć.

W sytuacji najwyższego zagrożenia postanowiono powołać pospolite ruszenie złożone z ochotników i stworzyć z niego Armię Ochotniczą, na jej wodza wyznaczając gen. Józefa Hallera.

W rejonie Lwowa sformowane wtedy oddziały oddano pod komendę rotmistrza Romana Abrahama, trzon tych sił stanowił wspomniany już batalion kapitana B. Zajackowskiego. Do żołnierzy rotm. R. Abrahama jako ochotnik dołączył w stopniu szeregowca Jan Wilczek.

2 lipca 1920 oddziały rotm. R. Abrahama złożyły przysięgę przed katedrą rzymskokatolicką przy lwowskim rynku. Niedługo potem, jeszcze w lipcu, ochotnicy ruszyli na front.

Lwowscy ochotnicy walczyli skutecznie pod Chorodyszczem i Chodaczkowem, gdzie ponieśli duże straty. Po tych walkach pod naporem bolszewików dostali rozkaz wycofania do zagrożonego Lwowa. W trakcie doszło do bitwy pod Zadwórzem, w czasie której zginął Jan Wilczek.

Jak już napisałem wcześniej zdołano zidentyfikować jedynie 106 poległych, nie było wśród nich Jana Wilczka. Oficjalnie uznano go więc za zaginionego i rozpoczęto poszukiwania.

Poszukiwaniami zajął się Polski Czerwony Krzyż współpracujący z Delegacją Rzeczypospolitej w Komisji Mieszanej ds. Repatriacji z Rosji, która zajmowała się wymianą jeńców ze stroną bolszewicką. Jak poinformowano rodziców Jana Wilczka, ich syna wpisano na listę jeńców, którzy znaleźli się w na terenie podporządkowanym Rosji i tam też szukano. Aby ułatwić poszukiwania sprządzono specjalny kwestionariusz dla polskich jeńców wojskowych, dotyczący zaginionego Jana. Poszukiwania w końcu ustały i 4 października 1928 roku Sąd Okręgowy w Rzeszowie uznał Jana Wilczka za zmarłego.

W 1935 r. specjalna Komisja Weryfikacyjna Uczestników Bitwy pod Zadwórzem w dniu 17 sierpnia 1920 r. z Det. rotm. Abrahama ustaliła, że Jan Wilczek walczył i zginął pod Zadwórzem.

Jan Wilczek zmarł bezpotomnie, ale rodzina Wilczków zachowała o nim pamięć, przechowując m. in. dotyczące jego życia dokumenty jak świadectwa szkolne czy korespondencję z PCK.

Chciałbym podziękować mieszkańcowi Soniny, panu Krzysztofowi Wilczkowi za udostępnienie kopii tych dokumentów, na podstawie których mogłem napisać niniejszy tekst.

Skorzystałem z:

Kolekcja Jana Wilczka, dokumenty przechowywane przez rodzinę Wilczków.

Sprawozdanie Dyrekcji C.K. Gimnazjum Realnego w Łańcucie za rok szkolny 1914/1916 – dostępne: <https://www.pbc.rzeszow.pl/dlibra/publication/1400/edition/1311/content?&ref=desc>

Chmielowiec, Magdoń J., Szopa P., *Polskie Termopile 1920*, Rzeszów 2020.

Hetnar G, Jankowski J.M, *Powrót żołnierzy Zadwórze. Polskie Termopile, Kraków 1920* – w tym opracowaniu zawarto listę uczestników bitwy pod Zadwórzem.

Wysocki J.W., *Zadwórze 1920*, Warszawa 1920.

Wymienione wyżej trzy publikacje dostępne są w internecie do pobrania za darmo.

Wiesław Głaz

Duchowa wyprawka do szkoły, jak ją przygotować?

Nasz syn codziennie słyszy od nas „dziękuję”, „przepraszam”, „jestem z Ciebie dumna/y”, „kocham Cię!”. Ufam, że dzięki temu swojej wartości nie musi budować na porównywaniu się z innymi.

Nowy rok szkolny zbliża się wielkimi krokami. Nasz pierworodny, który 1 września zacznie swą przygodę z systemem edukacji, wydaje się do niej dobrze przygotowany. I choć nie ma jeszcze tornistra ani skompletowanej wyprawki pierwszoklasisty, to jestem spokojna. Wierzę, że na progu szkoły ważniejsze okaże się to, w co staramy się go wyposażyć od strony duchowej.

Jesteś cudowny. Kochamy Cię

Bardzo bym chciała być rodzicem doskonałym, który – przygotowując dla swej progenitury pasztet z jarmużu na drugie śniadanie – w każdym momencie dnia jest uosobieniem spokoju, empatii i wyrozumiałości. Takim, co to nigdy nie unosi się gniewem, nie stosuje etykiet, nie ocenia. Chciałabym, no, ale ideały nie istnieją. Więc z pokorą przyznaję: nie jestem. Co nie oznacza, że się nie staram być dla naszych dzieci jak najlepszą mamą.

Dbamy w naszej rodzinie o to, by każdy czuł się w niej kochany taki, jaki jest. I by każdy usłyszał „przepraszam” wtedy, gdy się go w jakikolwiek sposób skrzywdzi. To oznacza, że uczymy się szanować, doceniać, akceptować (także i siebie samego!), a nade wszystko rozmawiać ze sobą i przebaczać. Doświadczenie wyniesione z tego codziennego laboratorium miłości jest moim zdaniem – bezcenne.

Patrzę na naszego syna i widzę, że dobrze wie, że może mieć własne zdanie, marzenia, wizje ich realizacji. I że potrafi o nie walczyć słowem, nie przemocą! Jednocześnie doskonale zdaje sobie sprawę, że ma prawo do popełniania błędów, a każdy czyn niesie swoją konsekwencję, z którą po prostu trzeba się zmierzyć. Codziennie słyszy od nas „dziękuję”, „przepraszam”, „jestem z Ciebie dumna/y”, „kocham Cię!”. Ufam, że dzięki temu swojej wartości nie musi budować na porównywaniu się z innymi.

Ciekawość to pierwszy stopień do wiedzy

Borys jest na etapie, na którym każdego dnia zadaje tryliardy pytań. Naprawdę. Buzia mu się nie zamyka i interesuje go naprawdę wszystko. Od składu masy bitumicznej, przez proces mumifikacji starożytnych Egipcjan, po różnice między swingiem a techno. Jego pierwszym zdaniem po otwarciu oczu jest zazwyczaj: „Mama/Tata, a dlaczego...???”. Swoją drogą, pozwoliło mi to odkryć w sobie nowy talent. Okazało się bowiem, że potrafię mojemu dziecku wytłumaczyć naprawdę sporo – i co ważniejsze – językiem, który do niego trafia. Nasze rozmowy przy posiłkach są dla mnie nieraz prawdziwym poligonem intelektualnym (ot, wyprawka z wczorajszego śniadania: „Mami, a co to jest apokryf? A dlaczego babcia musi jechać do X? A skąd się biorą motyle? A dlaczego na Białorusi jest teraz trudna sytuacja? A co się stanie jak zabraknie tlenu? A czy dziadek musiał wynająć żurawia, kiedy budował swój dom? A czemu Nadia ma inne oczy niż ja? Czy w niebie jest czekolada?”). Niesamowicie uczy to człowieka pokory i cierpliwości, bo maluch wszystkiemu potrafi się dziwić. I choć czasem wysłuchując tysięcznego pytania w danej godzinie, mam ochotę zacząć krzyczeć, to w 99% przypadków udaje mi się wziąć głęboki oddech i wyjaśnić daną kwestię w miarę rzeczowo. W takich momentach zazwyczaj uspokoja mnie z mężem zdaniem: „Doceniajmy to, że póki co odpowiedzi szuka u nas, a nie w internetach”. Staramy się go też przekonać, że to właśnie w szkole będzie miał okazję znaleźć wiele odpowiedzi na pytania, które go intrygują. Więc... drzyjcie nauczyciele – zmierza do Was chłopiec, którego rodzice każdego dnia upewniają w przekonaniu, że nie ma głupich pytań. Są tylko głupie odpowiedzi.

Nauczyciel może być Twoim Mistrzem i Przyjacielem

Od lat staramy się też dzieciom wpajać, że jakkolwiek się nasze losy nie toczą, jest Ktoś, do kogo zawsze możemy się zwrócić i na

kogo zawsze możemy liczyć. Nie dajemy wykładów z teologii (bo się na tym nie znamy), ale osobistym przykładem próbujemy im każdego dnia pokazywać od Kogo uczymy się, jak kochać i jak być dobrym człowiekiem. Mamy to szczęście, że na trasie na-szego powrotu z przedszkola (a wkrótce i szkoły) jest kościół, a w nim kaplica całodziennej adoracji.

Zaglądam tam z nimi niemal za każdym razem, wracając do domu. Idziemy tam powiedzieć „dzień dobry” Panu Jezusowi. Nie zmuszam ich do żadnej modlitwy, cieszę się po prostu tym, że na kilka minut są tam ze mną obecni. Jeśli są ciekawi i dopytują, o co się modlę, to zazwyczaj wyjaśniam, że ta chwila cichej modlitwy uspokaja moje serce. Że przed Najświętszy Sakrament przynoszę swoje troski i radości. Że to tam szukam odpowiedzi na pytania, które mnie dręczą.

Mam nadzieję, że gdy przyjdą ich zawieruchy szkolne i nastoletni mętlik w głowie, w odpowiednim momencie będą potrafili znaleźć drogę do źródła pokoju.

Życie jest piękne, ludzie są dobrzy, a świat to feeria różnorodności

W ostatnich miesiącach w rozmowach z dziećmi siłą rzeczy pojawiało się wiele naszych (moich i Najlepszego z Mężów) wspomnień ze szkoły. To, co próbowaliśmy im przy tej okazji przekazać, to to, że głęboko wierzymy, że w szkole zetkną się z wielkim bogactwem świata. Zasmakują radości i porażek, nadziei i rozczarowań, obaw i satysfakcji. Słowem feerii wrażeń. Staraliśmy się nie idealizować naszych wspomnień, ale też dokładaliśmy starań, by nie karmić ich lękami i strachem.

Efekt? Borys nie może się już doczekać nauczycieli, którzy staną się dla niego mentorami i kolegów, z którymi będzie mógł zawiązać przyjaźnie. Wie, że nie wszystkie kontakty będą dla niego miłe. Ale nie boi się ich, bo wierzy, że szkoła będzie miejscem, gdzie doświadczy więcej pozytywnych niż negatywnych wydarzeń.

Jesteśmy z mężem głęboko przekonani, że życie jest piękne, a ludzie są dobrzy. I tym przeświadczeniem próbujemy zarazić nasze dzieci. Bylibyśmy więcej niż szczęśliwi, gdyby u progu nowego roku szkolnego wszystkie strony zaangażowane w system

edukacji zechciały zauważyć, że stoimy po tej samej stronie barykady. Czytając komentarze dotyczące minionego semestru nauki, można dojść do wniosku, że szkoła to siedlisko wszelkiego zła. A przecież to kompletnie mylny obraz!

Rodzice kochając swoje dzieci, chcą ich dobra. Nauczyciele także nie wybrali takiego zawodu, by unieszczęśliwiać, tłamsić i niszczyć małych. Dla nas podstawowym atutem szkoły jest jej... różnorodność. Wiem, że w najbliższych latach mój syn spotka na swojej drodze świetnych wykładowców, fantastycznych kolegów i ich rozmaite rodziny. Oczywiście znajdą się w tym gronie ludzie zgorzkniali, sfrustrowani i poranieni. Ale czyż takich osób Pan Jezus każe nam unikać? Nie! Musimy uczyć się ich kochać. A czy jest jakiś lepszy sposób nauki niż przez doświadczenie?

Dom to Twoja przystań. Tylko i aż

Krzysztof Kolumb nie odkryłby Ameryki, gdyby siedział tylko w domu i jeździł palcem po mapie. Ergo? Nie da się poznać świata ani siebie, jeśli nie wyruszy się z bezpiecznej przystani i nie zderzy z Innym. Samo oglądanie publikacji National Geographic i przeczytanie wszystkich części przygód „Neli – małej podróżniczki” może nie wystarczyć, by rozsmakować się w pięknie życia, które przygotował dla nas Pan. Każdego dnia staramy się więc napełniać serca naszych dzieci pewnością, że są kochane, a dom to dla nich bezpieczna przystań. Tylko i aż.

Z tej przystani jedno z nich wypłyne już wkrótce na nowe, szkolne wody. Jeszcze niezbyt daleko, jeszcze ciągle pod naszym okiem, niemniej – nie ma się co łudzić – coraz częściej to Borys będzie chwytął za ster.

Ufam, że w jego sercu jest już wystarczająco wiele dobra, by poradzić sobie ze wszystkimi przeciwnościami, które go czekają na tych wodach. Nic też nie stoi na przeszkodzie, bym każdy jego krok wspierała swoją modlitwą. I tego się będę trzymać, zwłaszcza wtedy, gdy – w co nie wątpię – ogarnie mnie lęk, czy aby na pewno szkolne sztormy nie wywrócą łódki.

Parafialny program peregrynacji Obrazu Najświętszego Serca Jezusowego

Lp.	Nazwisko	Data	Dzień
1	Czechowicz	1.09.2024	Niedziela
2	Lech	2.09.2024	Poniedziałek
3	Drewniak	3.0.2024	Wtorek
4	Skomra	4.09.2024	Środa
5	Strzępka	5.09.2024	Czwartek
6	Szul	6.09.2024	Piątek
7	Nycz	7.09.2024	Sobota
8	Kurda – Nycz	8.09.2024	Niedziela
9	Kluz	9.09.2024	Poniedziałek
10	Rejman	10.09.2024	Wtorek
11	Baran	11.09.2024	Środa
12	Mączka	12.09.2024	Czwartek
13	Tomczyk	13.09.2024	Piątek
14	Bem	14.09.2024	Sobota
15	Uchman	15.09.2024	Niedziela
16	Szpytma	16.09.2024	Poniedziałek
17	Szylar	17.09.2024	Wtorek
18	Krauz	18.09.2024	Środa
19	Jucha	19.09.2024	Czwartek
20	Haładej	20.09.2024	Piątek
21	Skórka	21.09.2024	Sobota
22	Kuźniar	22.09.2024	Niedziela
23	Rochacki	23.09.2024	Poniedziałek
24	Cwynar	24.09.2024	Wtorek
25	Wyczarscy	25.09.2024	Środa
26	Szpunar	26.09.2024	Czwartek
27	Wrona	27.09.2024	Piątek
28	Smolik	28.09.2024	Sobota
29	Kozubek	29.09.2024	Niedziela
30	Zych	30.09.2024	Poniedziałek

17 grudnia 2023 r. w naszej parafii rozpoczęła się Peregrynacja Obrazu Najświętszego Serca Pana Jezusa, która stanowi również przygotowanie do zaplanowanej na rok 2026 konsekracji kościoła.

Obraz nawiedzał będzie każdą z rodzin, która potwierdzi chęć jego przyjęcia. Codziennie na Mszę świętą wieczorną, a w niedzielę na Mszę Świętą o godz. 15.00, zapraszamy rodziny, które w danym dniu przyjmują lub odprowadzają obraz.

Obrzęd przekazania następować będzie po powrocie z Mszy Świętej do domów, pod przewodnictwem kapłana. Rodzina przekazująca obraz wraz z kapłanem przynosi go do domu swoich sąsiadów. Następuje krótka modlitwa, po której rodzina ta powraca do swego domu.

Zachęcamy, aby na dzień nawiedzenia naszego domu zaprosić wszystkich, którzy w nim mieszkali. Warto zaprosić bliskich z rodziny.

Zachęcamy także, aby w czasie nawiedzenia domu w gronie rodzinnym odmówić wspólnie poranny i wieczorny pacierz, różaniec, Apel Jasnogórski, litanie do Najświętszego Serca Pana Jezusa, koronkę do Bożego Miłosierdzia, Anioł Pański lub inne modlitwy.

Parafia Rzymskokatolicka Sonina

pw. św. Jana Chrzciciela

Sonina 177, 37-100 Łańcut

tel. 17 224 15 39

e-mail: sonina@przemyska.pl

www.sonina.przemyska.pl

NIP 815 139 56 73 REGON 040039933

Kancelaria parafialna

czynna po każdej mszy św.

z wyjątkiem niedziel, uroczystości
i świąt kościelnych

W sprawach pilnych dzwonić pod numer:
502 586 965

Konto na remont kościołów: BS w Łańcutcie
nr konta: 81 9177 0008 2001 0005 0685 0002

~ Zaczerpnij słowa, by pokrzepić duszę... ~

O tym wydarzeniu opowiadał Raoul Follereau, który znalazł się kiedyś w leprozorium na pewnej wyspie Oceanu Spokojnego. Było to miejsce przerażające: niesamowicie zniekształcone ludzkie ciała, przerażenie, gnijące rany, rozpacz, złość.

Był tam jednak pewien starzec, który mimo ogromu cierpienia miał oczy ciągle błyszczące i uśmiechnięte. Jego ciało było obolałe, lecz on nie poddawał się rozpacz, cieszył życiem, a do innych trędowatych odnosił się życzliwie i serdecznie.

Zaciekawiony tym prawdziwym cudem życia w piekle leprozorium, Follereau zapragnął wyjaśnić przyczyny owego niezwykłego zjawiska: cóż takiego mogłoby obdarzyć cierpiącego staruszka taką radością życia?

Zaczął go dyskretnie obserwować. Odkrył, że codziennie o brzasku stary mężczyzna z trudem posuwał się do ogrodzenia leprozorium, siadał zawsze w tym samym miejscu i rozpoczynał oczekiwanie.

Nie czekał jednak jak się okazało na piękne widoki słońca wschodzącego nad wodami Pacyfiku. Siedział tak długo, aż z drugiej strony ogrodzenia pojawiła się kobieta, równie stara jak on, o twarzy pokrytej siatką cieniutkich zmarszczek i oczach pełnych pogody i spokoju.

Kobieta nic nie mówiła, uśmiechała się tylko nieśmiało lecz z oddaniem. Na ten widok twarz

mężczyzny rozjaśniała i on także radośnie się uśmiechał.

Ta rozmowa bez słów nigdy nie trwała długo - po kilku minutach starzec podnosił się i odchodził w stronę baraków. Tak było każdego ranka: coś w rodzaju codziennej komunii. Trędowaty człowiek, pożywiony i umocniony tym uśmiechem, był w stanie znosić cierpienia kolejnego dnia i dotrwać do nowego spotkania z uśmiechniętą kobietą.

Gdy Follereau zgadnął go o to, staruszek odparł:

- To moja żona. - A po chwili ciszy dodał: - Zanim tutaj przyszedłem, ona mnie leczyła, w tajemnicy przed wszystkimi, czym tylko mogła. Pewien czarownik dał jej jakąś maść, którą codziennie smarowała mi twarz. Zagoiła się jednak tylko część policzka, gdzie mogła składać swój pocałunek. Kiedy wszelkie starania okazały się beznadziejnie, wtedy mnie zabrano i przyprowadzono tutaj. Ona podążyła za mną. Kiedy widzę ją każdego dnia, wiem, że żyję tylko dzięki niej i jedynie dla niej.

Z pewnością tego ranka ktoś się do Ciebie uśmiechnął, nawet jeśli tego nie spostrzegłeś. Na pewno dzisiaj ktoś czeka na twój uśmiech.

Kiedy wejdiesz do kościoła i całą duszą otworzysz się na ciszę, spostrzeżesz, że Bóg pierwszy przyjmuje Cię z uśmiechem.

KĄCIK DLA DZIECI i nie tylko...

Europa jest piękna, a oto pierwszy z 1001 na to dowodów

Wakacje zmierzają do końca. Trudno wracać do codziennych obowiązków, gdy w głowie szumi morze, słońce jeszcze mocno grzeje i temperatura wciąż wysoka. Rzeczywistość bywa czasem okrutna, ale zawsze pozostają wspomnienia z wakacyjnych podróży, które niosą nas nieraz w najodleglejsze zakątki świata. Ocalić od zapomnienia w ten sposób można niemal każde miejsce. Wybierzmy się więc do Włoch na Sycylię, gdzie znajduje się czynny wulkan Etna i plantacje winogron.

Wulkan ten należy do tych elementów europejskiego krajobrazu o których słyszał chyba każdy. Jest największym na naszym

kontynencie staro wulkanem, który w historii Włoch miał niemałe znaczenie. Przez minione 1,5 tysiąca lat wybuchał 80 razy. Mimo, że nad nim unoszą się wciąż opary gazu, podnóże stożka jest gęsto zaludnione, a okolicznych mieszkańców nie odstrasza ryzyko kolejnej erupcji. Są tu wyjątkowo urodzajne gleby na których uprawia się winorośle i oliwki. W krajobrazie góry wyróżnić można następujące piętra: najniższe pola uprawne, lasy liściaste, łąki górskie i obszar lawy. Ciekawostką jest kaldera o głębokości 1 tys. metrów umieszczona nie na szczycie, lecz na wschodnim stoku, co ogranicza zasięg zniszczeń.



KĄCIK DLA DZIECI i nie tylko...

Tym razem przez najbliższy czas chcemy przybliżyć wszystkim ciekawym świata dzieciom i dorosłym sylwetki Ewangelistów i odwiedzić ciekawe zakątki naszego kontynentu. Ewangelisci wdzięcznie opisywali życie i działalność Pana Jezusa. Było ich czterech, a każdy innymi słowami opisał Boga. Z każdego opisu wyłania się niezwykła postać Mistrza, Nauczyciela i Pasterza. Niezwykła postać Boga- Człowieka. Przy okazji zachęcamy również do lektury kart Ewangelii. Zawsze warto wiedzieć więcej....



EWANGELIŚCI MALARZAMI PANA JEZUSA

Zacznijmy od świętego **Marka**. Nazywano go także Janem lub Janem-Markiem. Matka św. Marka - Maria - posiadała dom w Jerozolimie, w którym odbyła się ostatnia wieczerza. Tam Marek poznał św. Piotra, który udzielił mu chrztu. Wraz z Barnabą - swoim krewnym - Marek przybywa do Antiochii, skąd około 45 roku towarzyszy św. Pawłowi w apostołskiej podróży. Rezygnuje z dalszych Pawłowych wyjazdów, a przyłącza się do Piotra, z którym przebywa także w Rzymie. Od św. Piotra otrzymuje dużo wiadomości o Panu Jezusie. One składają się na treść Markowej Ewangelii. Jest ona najkrótszą katechezą o Chrystusie, którą Marek pisze do nawróconych pogan. Rozpoczyna ją od wystąpienia św. Jana Chrzciciela, a kończy na wniebowstąpieniu Pana Jezusa. Marek podkreśla, że Pan Jezus jest zbawicielem wszystkich ludzi, także pogan. Prawdopodobnie Ewangelię napisał w Rzymie w języku greckim po śmierci świętych Piotra i Pawła. Marek założył kościół

w Aleksandrii i był jego pierwszym biskupem. Jest patronem notariuszy, pisarzy, murarzy, koszykarzy i szklarzy. Patronuje takim miastom jak: Bergamo czy Wenecja, gdzie jest szczególnie czczony, oraz jest patronem kraju Albanii. Jego wstawienie przyzywane jest podczas siewów wiosennych, a także w sprawach pogody. Jego symbolem jest lew - mieszkaniec pustyni, gdzie Jan Chrzciciel przygotowywał się do swej misji.



Drugim ewangelistą jest **Mateusz**. Najpierw nazywał się Lewi i był celnikiem w Kafarnaum nad jeziorem Genezaret. Pan Jezus powołuje go na apostoła i zmienia mu imię na Mateusz, co znaczy „dar Boga”. Ewangelię pisze w Palestynie do nawróconych Żydów, ukazując w niej Pana Jezusa jako oczekiwanego przez nich Mesjasza, w którym spełniły się prorocтва Starego Testamentu. Po wniebowstąpieniu Pana Jezusa wyrusza do Egiptu i Etiopii, i tam mówi o Panu Jezusie. Umiera męczeńską śmiercią. Na obrazach obok św. Mateusza przedstawiana jest postać człowieka, ponieważ autor rozpoczyna swoją Ewangelię od rodowodu ziemskiego przodków Pana Jezusa, przez co wykazuje, że jest On potomkiem Abrahama i pochodzi z rodu Dawida. W sztukach plastycznych. ukazywano Mateusza Ewangelistę piszącego przy pulpicie. W ikonografii chrześcijańskiej jego atrybutem jest anioł.

28 września 2024
sobota

PARAFIALNA
PIESZA 
PIELGRZYMKA



SANKTUARIUM
MATKI BOŻEJ
W HYŻNEM

SONINA
wyjście
godz. 8.00



HYŻNE godz. 15.30

Msza św. dla pielgrzymów i przybyłych parafian